

VI. ARTYKUŁY RECENZYJNE

ADAM LITYŃSKI (Katowice)

**Sąd Najwyższy w trudnym okresie polskich dziejów.
Uwagi w związku z książką Arkadiusza Berezy
Sąd Najwyższy w latach 1945-1962. Organizacja i działalność.
Warszawa 2012, ss. 393**

Arkadiusz Bereza znany jest jako badacz ustroju sądów, autor kilku monografii w tym przedmiocie¹. Znakomitym przygotowaniem dla recenzowanej monografii był udział autora w redagowanej przez Artura Korobowicza wielkiej księdze jubileuszowej Sądu Najwyższego². Ta wspaniała księga, ujęta w formie popularnonaukowej, na dziesiątki lat będzie stanowiła zarówno monografię naukową, jak i piękną wizytówkę Sądu Najwyższego, dostępną merytorycznie także dla osób innych niż prawnicy, czemu dałem niegdyś wyraz w drukowanej recenzji³.

Oddana obecnie czytelnikom obszerna książka Arkadiusza Berezy *Sąd Najwyższy w latach 1945-1962. Organizacja i działalność* to naukowa monografia nie tylko duża, ale także wszechstronna merytorycznie. Zacząć jednak wypada od zakresu chronologicznego dzieła. *Terminus a quo* jest oczywisty, natomiast *ad quem* wymaga wyjaśnienia. Do ustawy z 15 lutego 1962 r. o *Sądzie Najwyższym* (Dz. U. nr 11, poz. 54) Sąd Najwyższy funkcjonował na podstawie pochodzącego z II Rzeczypospolitej prawa o ustroju sądów powszechnych (1928). Powołana ustawa zmieniła jednak nie tylko podstawę prawną istnienia i działania SN, lecz także zmieniła jego pozycję prawnoustro-

¹ *Sądownictwo pokojowe w guberni lubelskiej na tle Królestwa Polskiego (1876-1915)*. Lublin 2004; *Sądownictwo zamojskie od czasów Ordynacji po współczesność*. Zamość, dwa wydania w latach 2005-2006; *Lublin jako ośrodek sądownictwa*. Lublin 2006; *Sądownictwo siedleckie. Tradycje i współczesność*. Współautor Witold Koniński. Warszawa 2010; *Historia Sądu Apelacyjnego w Lublinie 1917-1950 i 1990-2010*. Nadto wiele prac mniejszych.

² *Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej Polskiej. Historia i współczesność. Księga jubileuszowa 90-lecia Sądu Najwyższego 1917-2007*. Wydawca: Sąd Najwyższy i Tow. Nauk. Organizacji i Kierownictwa „Dom Organizatora” Toruń [2007], ss. 440.

³ Zob.: „Miscellanea Historico-Iuridica”, t. 6, 2008, s. 187-190.

jową przez powołanie w strukturze SN jego Izby Wojskowej, likwidację Najwyższego Sądu Wojskowego i tym samym rozciągnięcie nadzoru judykacyjnego SN – po raz pierwszy w dziejach dwudziestowiecznej Polski – także na sądy wojskowe, które nadal pozostały poza strukturą sądów powszechnych. Dopiero ustawa z 1962 r. o SN realizowała niewykonywaną od prawie 10 lat konstytucyjną (art. 51 konstytucji PRL z 1952 r.) zasadę, że „Sąd Najwyższy jest naczelnym organem sądowym i sprawuje nadzór nad działalnością wszystkich innych sądów w zakresie orzekania”. Dla prawnika zmiany dokonane w wyniku wprowadzenia w życie ustawy z 1962 r. o SN oraz wydanych na jej podstawie licznych przepisów wykonawczych są wystarczającym uzasadnieniem dla uznania daty 1962 r. za koniec pewnego etapu w powojennych dziejach SN i tym samym pozwala na zamknięcie etapu badań historycznoprawnych. Ramy chronologiczne są więc uzasadnione.

Struktura rozprawy, podział książki na rozdziały, wsparte zostały nie na nowelizacjach obowiązującego do 1962 r. *prawa o ustroju sądów powszechnych* z 1928 r., nowelizacjach zresztą niewielu, ale cezurami dla poszczególnych rozdziałów autor uczynił także przełomy polityczne w dziejach Polski Ludowej i towarzyszące tym przełomom przede wszystkim zmiany praktyki stosowania prawa, zmiany atmosfery politycznej, a więc w znacznym stopniu czynników pozaprawnych.

Trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy taka decyzja była trafna. Odpowiedź jest zdecydowanie pozytywna. Tak właśnie należało postąpić i to z przyczyn dwojakich: po pierwsze, samych nowelizacji było niewiele i nie były one szczególnie ważne; po wtóre, w totalitarnym systemie cechującym się lekceważeniem prawa – rzeczywistość polityczna i praktyka były zawsze ważniejsze aniżeli litera prawa, nawet prawa stanowionego przez władzę komunistyczną, czego dowodem m.in. cytowany wyżej konstytucyjny przepis – zasada prawna przez 10 lat pozostająca martwą literą. Większe znaczenie rzeczywistości oraz praktyki aniżeli prawa łatwo dostrzegają dzisiaj historycy, a ówczesznie co najmniej równie łatwo dostrzegali ci, którzy znali system i owe bardzo dawne już czasy z autopsji (jak niżej podpisany).

W sumie więc rozdział I trafnie obejmuje okres od końca drugiej wojny światowej do reform sądowych z lat 1949-1950. Osobiście uważam, że były to najważniejsze zmiany ustawowe w sądownictwie w ciągu całych 45 lat Polski Ludowej. Wówczas zlikwidowano kasacje, których rozpatrywanie stanowiło do tego momentu – od czasów II RP – podstawową kompetencję i zadanie SN. Wtedy (1949-1950), po zasadniczym zwrocie politycznym z 1948 r., gdy „zdemaskowano i zlikwidowano odchylenie pravicowo-nacjonalistyczne w partii”, czyli ekipa Bieruta zastąpiła Gomułkę i jego ludzi, w konsekwencji nastąpiła szybka stalinizacja życia społecznego oraz upodabnianie wszystkiego do wzorców kraju przodującego socjalizmu. Wtedy to zmieniono ustrój sądów powszechnych, a zreformowane wówczas struktury w zasadniczym

schemacie utrzymały się do końca systemu komunistycznego, a nawet nieco dłużej. W stalinizującej się Polsce zmieniała się też praktyka SN, zmieniała się niechlubnie. Wówczas m.in. w SN funkcjonował tzw. sąd tajny II instancji. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to „okres łajdacki” Sądu porażonego systemem i zniewolonego strachem przed wszechwładną służbą bezpieczeństwa – pisał Arkadiusz Bereza już w swoim wcześniejszym opracowaniu o SN, powołując się zresztą na słowa Pierwszego Prezesa SN z owych lat – Wacława Barcikowskiego⁴.

Objęte kolejne sześć lat dziejów SN (lata 1949/50 do 1956) okres zamknięty został w rozdziale II omawianej rozprawy. Jeżeli etap początkowy okresu uznałem za trafnie wskazany, to równie ważną granicą czasową jest rok 1956. Polski październik 1956 roku uzasadnienia nie wymaga. Arkadiusz Bereza bardzo słusznie uczynił rok 1956 jedną ze swoich wewnętrznych cezur w monografii. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to, jak napisał autor, najciemniejszy okres w historii SN, w którego składzie znalazło się wielu sędziów dyspozycyjnych wobec władz politycznych, zaś symbolem służalczego charakteru SN zostanie na zawsze haniebna sekcja tajna.

Rozdział III to kolejne sześćdziesiąt lat działalności SN: od październikowego przełomu do wzmiankowanej poprzednio zasadniczej reformy z 1962 r. Zauważmy, że każdy z trzech rozdziałów książki obejmuje jednakowo okres 6 lat. Dwa pierwsze rozdziały mają po 110 stron każdy, zaś trzeci liczy ok. 80 stron.

Wewnętrzna struktura każdego z rozdziałów jest zbliżona (m.in. sprawy osobowe, orzecznictwo), ale przecież nie jednakowa. To oczywiste, bowiem w owych latach politycznych i prawnych meandrów niejednakowo kształtowały się problemy i sprawy. Całość skonstruowana została ze znanstwem zagadnień, bez sztywnych schematów.

*

Odnosząc się do kwestii merytorycznych zawartych w pracy, recenzent czyni to wybiórczo – względem spraw najważniejszych, ponieważ bogactwo treści jest wielkie. Trzymając się – podobnie jak autor – chronologii, zauważyć warto, że A. Bereza przypomniał tylko bardzo nielicznym znany (prawie nieznan) fakt, iż ważna nowelizacja przedwojennego (z 6 lutego 1928 r.) *prawa o ustroju sądów powszechnych*, prawa obejmującego także SN, dokonana została dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie z 21 października 1944 r.⁵ Dekret ten był efektem długich prac sekcji ustroju sądownic-

⁴ A. Bereza, *Sąd Najwyższy w Polsce Ludowej*. [W:] *Sąd Najwyższy...*, s. 232.

⁵ Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1944 r. *o zmianie niektórych przepisów prawa o ustroju sądów powszechnych* (Dz. U. Nr 12 z 28 października 1944 r., cz. I, poz. 23. [W:] *Rzeczpospolita Polska czasu wojny. Dziennik Ustaw i Monitor Polski 1939-1945*. Słowo wstęp-

twą Komisji Prac Ustawodawczych Ministerstwa Sprawiedliwości Rządu RP, prowadzonych w Londynie. Dekret w swojej treści szedł w kierunku wzmocnienia niezawisłości sędziowskiej, bowiem przed wybuchem wojny krytykowane były w tej materii pewne rozluźnienia, które mogły stwarzać dla Ministra Sprawiedliwości okazję do ograniczenia tak niezawisłości sędziów, jak i niezależności sądów. Jak wskazał autor, dekret ten nie mógł być zaakceptowany przez PKWN-owskie władze zarówno z przyczyn politycznych, jak i dlatego że wzmocnienie niezawisłości sędziowskiej nie szło w kierunku pożądanym i zamierzonym przez komunistyczną władzę. Co do powodów politycznych, warto wyraźnie powiedzieć: wszak zaprzeczano legalności polskiego rządu na uchodźstwie, co nader silnie akcentował *Manifest PKWN*.

Nakreślony przez autora obraz wznowienia w 1945 r. działalności SN jest barwny i bogaty. Bogaty m.in. dlatego, że wyłożony na tle reaktywowania całego sądownictwa polskiego i to z pogłębionymi aspektami politycznymi, odnoszącymi się przede wszystkim do kadr sędziowskich, ale w dalszej konsekwencji do struktur owocujących sądami szczególnymi oraz quasi-sądami. Wszak dla stworzenia pozorów ciągłości prawnej reaktywowano sądy przedwojenne i w zasadzie dopuszczono do objęcia zadań przedwojennych sędziów, ale jednocześnie komunistyczne władze nie miały politycznego zaufania do tych przedwojennych sądów powszechnych. Stąd zjawisko tzw. rozparcelowania sądownictwa, tj. rozproszenia go wśród wielu sądów, sądów nowych, wśród których poczesne miejsce – z woli władzy politycznej – zajęły i przez 10 lat zajmowały sądy wojskowe. Skrótowo nakreślony, ale merytorycznie głęboki i jednocześnie żywy obraz stanu rzeczy potrzebny był autorowi m.in. po to, by wskazać, że ówczesnie SN nie sprawował nadzoru judykacyjnego nad wszystkimi formami (organami) tzw. wymiaru sprawiedliwości. Sądowi Najwyższemu, jak wskazał autor, nie podlegało orzecznictwo sądów wojskowych i specjalnych sądów karnych, Najwyższego Trybunału Narodowego, sądów ubezpieczeń społecznych, a tym bardziej takiego tworu rewolucyjnego wymiaru rewolucyjnej „sprawiedliwości”, jak Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym⁶.

Autor w trakcie kwerendy nawiązał kontakt z rodziną Barcikowskich, tj. ze spadkobiercami Wacława Barcikowskiego, pierwszego funkcją i pierwszego chronologicznie prezesa SN, który ten urząd piastował do jesieni 1956 r. Niezależnie więc od znanych fachowcom, bo opublikowanych drukiem jeszcze w 1988 r., wspomnień Wacława Barcikowskiego⁷, autor dysponował innymi

ne R. Kaczorowski i L. Wałęsa. Przedmowa A. Strzembosz. Red. naukowa A.K. Kunert. Warszawa 1995].

⁶ Zob. specjalnie: P. Fiedorczyk, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945-1954. Studium historycznoprawne*. Białystok 2002.

⁷ Jakimś przeoczeniem jest brak tej pozycji w wykazie źródeł. Zob. Wacław Barcikowski, *W kregu prawa i polityki. Wspomnienia z lat 1919-1956*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Władysław Barcikowski. KAW. Katowice 1988, ss. 263.

jeszcze dokumentami dotyczącymi tej ważnej postaci i jej działalności. Autor ustalił, że to Wacław Barcikowski, pełniąc funkcję przewodniczącego sejmowej komisji specjalnej do opracowania projektu ustawy o ustroju władz naczelnych Rzeczypospolitej, był inicjatorem umieszczenia w Małej Konstytucji z 1947 r. unormowania zawartego w art. 25 ust. 1 o przekazaniu całego wymiaru sprawiedliwości sądownictwu powszechnemu. Przepis ten, stanowiący w istocie zasadę prawną, a nawet zasadę ustrojową, pozostał jednak martwą literą jeszcze przez lat 10, jak o tym była już mowa.

Ciekawe jest ustalenie autora, że „jeszcze w grudniu 1948 r., w trakcie prac nad reformą sądową, rozważano przekazanie sądom powszechnym niektórych spraw osób cywilnych należących do właściwości sądów wojskowych. Jednak w uzasadnieniu rządowego projektu zmian Kodeksu postępowania karnego zaznaczono, że nie przewidziano realizacji art. 25 Małej Konstytucji w ramach zaprojektowanej reformy” (s. 18-19), a to wobec zaostrzającej się walki klasowej, przybierającej zamaskowaną postać. Nie wiedziałem o takim projekcie, mimo że zagadnienia właściwości sądów wojskowych względem osób cywilnych od dawna mam na uwadze i generalnie uważam tę sprawę za najważniejsze – i najtragiczniejsze – zjawisko w całym obszarze tzw. wymiaru sprawiedliwości w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej. „Ludowa” władza na pierwszą linię walki klasowej rzuciła sądy wojskowe i te spełniały oczekiwania i wypełniały postawione przed nimi zadanie nie wymierzania sprawiedliwości, tylko walki, walki klasowej: „[...] państwo nasze musiało wypełniać (i wypełnia jeszcze nadal) bardzo poważną funkcję dławienia oporu wroga klasowego [...]”⁸. Fundamentem ideologicznym była teza Stalina o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalizmu⁹: imperialiści nie spoczną w walce z komunizmem, a jedynie zmienili taktykę. Ponieważ w latach 1918-1921 w Rosji przegrali w walce z otwartą przyłbicą, na polach bitew, od tego czasu przestawili się na przysyłanie podstępnych agentów, którzy, maskując się i udając komunistów, „wślizgiwali się” do partii i aparatu państwowego oraz gospodarczego, by od wewnątrz rozsadzić ten najlepszy z ustrojów i lud pracujący miast i wsi wydać na pastwę imperialistów. Sprytnie maskujący się agenci imperializmu potrafili się „wślizgnąć” na najwyższe stanowiska partyjne i państwowe, na kluczowe miejsca w aparacie partii, państwa, gospodarczym, wojska, a nawet służb specjalnych – bezpieczeństwa. Warto zauważyć, że najwcześniej myśl tę wyraził pierwszy szef radzieckiej bezpieki. To Dzierżyński już w lutym 1919 r. stwierdzał: „Obecnie wrogowie nasi zmienili swe metody walki: wszystkie ich wysiłki zmierzają [...], aby przeniknąć

⁸ I. Andrejew, L. Lernell, J. Sawicki, *Prawo karne Polski Ludowej. Wiadomości ogólne*. Warszawa 1954, s. 220.

⁹ Myśl taką Stalin sformułował po raz pierwszy w przemówieniu na plenum KC WKP(b) 9 lipca 1928 r. (J. Stalin, *Dziela*. Wyd. KiW. T. 11. Warszawa 1951, s. 180-181), ale pełne jej rozwinięcie nastąpiło dopiero później.

do radzieckich instytucji i pracując w naszych szeregach [...] rozsądzić nas od wewnątrz [...]. Wiemy, że niemal we wszystkich naszych instytucjach są wrogowie”¹⁰. Rzekomo do spisków ochoczo przystępowali opozycjoniści partyjni. Opozycjoniści staczali się na pozycje kontrrewolucji. Wymagania w zakresie czujności wobec zamaskowanego wroga, wślizgującego się do socjalistycznych struktur, rosły, zaś sądy wojskowe stanowiły podstawowe „ostrze rewolucyjnej praworządności” w toku klasowej walki. „Nie było wtedy zrozumienia dla roli prawa i sądu w państwie ludowym” – wspominał przywoływany poprzednio Pierwszy Prezes SN¹¹.

Dość krótkie (s. 24-25), ale jakże ważne i interesujące są uwagi na temat nadzoru administracyjnego nad wszystkimi sądami, w tym także nad Sądem Najwyższym w pierwszym okresie działalności SN. Nadzór ten sprawował Minister Sprawiedliwości, a jego zakres obejmował zarówno sprawy gospodarcze, finansowe, dotyczące struktury organizacyjnej sądów, jak też uprawnienia z zakresu polityki kadrowej, co było przedmiotem krytyki w okresie międzywojennym. Autor ustalił, że już w 1945 r. Aleksander Tarnowski miał koncepcję zlikwidowania Ministerstwa Sprawiedliwości i przekazania nadzoru administracyjnego nad całym sądownictwem Sądowi Najwyższemu. W tym miejscu, w przypisie, warto było bliżej poinformować czytelnika, co to za postać. Z przypisu (nr 53 na s. 24) dowiadujemy się wprawdzie, że był to Pierwszy Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, ale warto przybliżyć tę postać¹², bo jest charakterystyczna dla owych czasów i stosunków politycznych w Polsce, znamienna dla zależności od Związku Radzieckiego. Zwrócił przy tym autor uwagę, że koncepcja przekazania Sądowi Najwyższemu całego nadzoru administracyjnego nad sądami nie była zupełnie nowa, bowiem – jak to dawno już ustalił Wojciech Witkowski – projekty takie pojawiały się od początku XIX wieku na ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskim. Co ciekawe, projekty przekazania SN nadzoru administracyjnego

¹⁰ F. Dzierżyński, *Pisma wybrane*. KiW. Warszawa 1951, s. 229 (jest to referat Dzierżyńskiego na posiedzeniu Wszechzwiązkowego Centralnego Komitetu Wykonawczego, opublikowany w „Izwestiach” nr 37 z 18 lutego 1919 r.).

¹¹ W. Barcikowski, *W kregu prawa i polityki...*, s. 181.

¹² Aleksander Tarnowski, ur. 1888 w Komajgradzie na Ukrainie, w Armii Czerwonej 1919-1923, a następnie od 1933, absolwent 8-miesięcznych wyższych kursów sędziowskich oraz wojskowego kursu prawniczego w Moskwie, 1941-1944 zastępca przewodniczącego jednego z trybunałów wojennych Armii Czerwonej; od 2 marca 1944 w Wojsku Polskim ze stopniem pułkownika i już w 1944 generała brygady, na stanowiskach, kolejno: prezesa Sądu Polowego 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, prezesa Sądu Wojskowego Armii Polskiej w ZSRR, Naczelnego Szefa Sądownictwa Wojennego, Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego (2 IX 1944-1 XII 1945). Bardzo słabo znał język polski. Ówczesnie o takich mówiono: to *pop* = pełniący obowiązki Polaka. W 1946 wrócił do ZSRR, gdzie do 1952 służył w Armii Czerwonej. Zmarł 1972. K. Szwaagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*. Kraków-Wrocław 2005, s. 446-447; J. Poksiński, „*My, sędziowie, nie od Boga...*”. *Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944-1956. Materiały i dokumenty*. Warszawa 1996, s. 19.

nad wszystkimi sądami znajdowały wsparcie u Pierwszego Prezesa SN – Wacława Barcikowskiego. Arkadiusz Bereza w tym miejscu – nie po raz pierwszy – powołuje m.in. wspomnienia W. Barcikowskiego zawarte w manuskryptach znanego autorowi archiwum rodzinnego Barcikowskich, natomiast pomija drukowany tom wspomnień. Recenzent zadał sobie trud poszukiwania w drukowanych wspomnieniach tej kwestii. Wówczas okazało się, że nawet w przybliżeniu spraw tych w wydanym tomie nie odnotowano, co wskazuje o ile tom drukowany jeszcze w czasach komunistycznych, podany do druku przez spadkobierców, jest uboższy od znanego Arkadiuszowi Berezie archiwum rodzinnego. Tym bardziej pochwalić należy umiejętność dotarcia do źródeł przechowywanych w zbiorach rodzinnych. Z pewnością autorowi przydała się zapoczątkowana taka praktyka w toku jego wcześniejszych prac nad monografiami sądów.

Wracając do rozważanych ówczynie koncepcji nadzoru administracyjnego SN, Pierwszy Prezes SN miał nadzieję – jak wywodzi autor, że przyczyni się to do podniesienia poziomu orzecznictwa niższych instancji (s. 25). Początkowa współpraca w tej dziedzinie między SN a Ministerstwem Sprawiedliwości rychło jednak upadła; relacje na linii SN – Ministerstwo z biegiem czasu pogarszały się na tle tarć na polu polityki kadrowej. Do konfliktów dochodziło – jak to przedstawia autor – przy obsadzie stanowisk sędziów SN: „ministerialni” kandydaci wywoływali niekiedy sprzeciw Pierwszego Prezesa SN, a to z kolei czasem wywoływało retorsję ze strony resortu. Do tego dochodziły ministerialne instrumenty zachęt albo dolegliwości w postaci decydowania o wysokości wynagrodzeń lub o jakże ważnych ówczynie przydziałach żywności; sędziowie z przedwojennym doświadczeniem, ale nie cieszący się zaufaniem władz – zdarzało się – otrzymywali wynagrodzenia niższe od dobrze widzianych. Konkluzja autora trafnie wskazuje na rosnące uzależnienie SN od władzy wykonawczej, zaś Ministerstwa Sprawiedliwości od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz egzekutywy PPR/PZPR: „[...] Sąd Najwyższy stawał się pod koniec przedstawianego okresu instrumentem walki klasowej” (s. 25).

Przybliżając czytelnikowi strukturę SN, autor zwrócił uwagę m.in. na znaczenie Biura Orzecznictwa o rozległym i ważnym zakresie działania. Wskazał na wzrost roli Biura Orzecznictwa w związku z uruchomieniem w 1948 r. sesji wyjazdowych SN, co niosło większe zagrożenie dla jednolitości orzecznictwa samego SN. Ważne są ustalenia na temat pojawiających się w 1945 r. koncepcji utworzenia dodatkowej Izby Ubezpieczeń Społecznych bądź Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, jak też Izby Wojskowej. Co do tej ostatniej, to wspomniane już względy polityczne wykluczały taką możliwość. Stwierdza jednak autor rzecz ciekawą i dotychczas nieznaną: „Niemniej stale pokutował w środowisku prawniczym pogląd Pierwszego Prezesa o zbędności utrzymania odrębnego Najwyższego Sądu Wojskowego” (s. 29), ale w przypisie autor

wydaje się (?) powoływać dokumenty jedynie z 1945 r., z czego wynikałoby, że takie myśli mogły przychodzić jedynie na samym początku organizowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce Ludowej. Jeżeli mój domysł jest trafny, to słowo „stale” byłoby niewłaściwie użyte.

Zauważmy, że rozkazem Ministra Obrony Narodowej z 20 stycznia 1946 r.¹³ (zmieniającym dekret PKWN z 23 września 1944 r.!) zostały utworzone wojskowe sądy rejonowe, w ogóle nieprzewidziane w *Prawie o ustroju sądów wojskowych i prokuratury wojskowej* (Dz.U. z 1944 r. nr 6, poz. 29). Wspomnianym rozkazem przekazane zostały do właściwości tych sądów sprawy osób cywilnych w zakresie podległym sądownictwu wojskowemu, jak też sprawy funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, MO, straży więziennej i żołnierzy wojsk wewnętrznych. Pomyślane były jako sądy tymczasowe, ale przetrwały prawie 10 lat. Tym samym rozkazem rozformowano natomiast 8 sądów i 8 prokuratur garnizonowych. Przy zmianach podziału administracyjnego kraju (1950) tworzone sądy i prokuratury wojskowe na terenie każdego nowego województwa¹⁴.

Jak ustalił i przekazał nam autor, zwolennikiem odbudowania sądownictwa administracyjnego w nowym ustroju politycznym był zwłaszcza Pierwszy Prezes SN – Waclaw Barcikowski; wspierał on – jak twierdzi A. Bereza – ideę utworzenia Izby Administracyjnej w miejsce przedwojennego Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Zwolennicy koncepcji zjednoczenia SN i NTA upatrywali w takim rozwiązaniu szansy zachowania jednolitości orzecznictwa: w II RP zdarzały się przypadki sprzecznych orzeczeń SN i NTA. Od autora można się dowiedzieć, że „stale z budżetu Prezydium Rady Ministrów Sąd Najwyższy wypłacał pobory sędziom byłego Najwyższego Trybunału Administracyjnego oraz specjalistom z zakresu prawa państwowego” (s. 30). Żałować można, że autor nie zechciał sprecyzować owego „stale” i wyraźnie stwierdzić, jak długo trwał ten stan. Prawdopodobnie działało się tak w przybliżeniu do przełomu 1947/48, bowiem po zniszczeniu Mikołajczykowskiego PSL-u i usunięciu opozycji parlamentarnej zaprzestano wszelkich działań zmierzających do reaktywowania sądownictwa administracyjnego. Zwyciężył pogląd, że skoro w socjalizmie nie ma sprzeczności między interesem jednostki a interesem państwa, przeto powoływanie sądownictwa administracyjnego mija się z celem, zaś postulat taki „zaciemnia istotę przeprowadzonych w Polsce zmian ustrojowych”¹⁵. Funkcje kontrolne miały spełniać rady narodowe, zaś strażnikiem praworządności miała być – radzieckim wzorem

¹³ A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*. Tom 1, Warszawa 1996, s. 124.

¹⁴ A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*. Wyd. 4. Warszawa 2010, s. 50. Ostatnio zob. na ten temat: E. Romanowska, *Karzące ramię sprawiedliwości ludowej. Prokuratury wojskowe w Polsce w latach 1944-1955*. Wyd. UKSW. Warszawa 2012.

¹⁵ Cyt. za: M. Łysko, *Prokuratorski nadzór ogólny w Polsce w latach 1950-1967. Studium historycznoprawne*. Białystok 2006, s. 53.

– prokuratura, która czuwając nad przestrzeganiem prawa zarówno przez wszystkich obywateli, jak i wszystkie organy administracji, z powodzeniem zastępować miała sądownictwo administracyjne, czyniąc je tym samym zbędnym. Sprawa ta ponownie zostanie podniesiona w 1956 r.

W latach do 1950 istniała jeszcze, zgodnie z ustrojem przedwojennym, Prokuratura przy Sądzie Najwyższym i autor nie omieszkiał jej przedstawić czytelnikowi. Naczelnym Prokuratorem, zwierzchnikiem całej prokuratury w kraju, był Minister Sprawiedliwości, który jako organ administracji państwowej nie posiadał statusu niezawisłego i nieodpowiedzialnego politycznie. Prokuraturą Sądu Najwyższego kierował Pierwszy Prokurator. Sprawę Prokuratury SN można traktować jako uboczną dla tematu, toteż została ona tylko incydentalnie potraktowana. W czasie do 1950 r. degrengolada prokuratury dopiero brała swój początek.

Po październiku 1956 r. sam b. Minister Sprawiedliwości – Henryk Świątkowski – przyznawał przed badającą sprawę komisją, że „Prokuratura była tubą Bezpieczeństwa” i że „ze strony Prokuratury była nagonka na sędziów”, a „b. Prokurator Podlaski [...] twierdzi natomiast, iż zaznaczył się prymat organów Bezpieczeństwa nad Ministerstwem Sprawiedliwości”¹⁶. Wspomniana komisja ustaliła wiele drastycznych przejawów prymatu zarówno bezpieczeństwa nad prokuraturą, jak też prokuratury nad sądem. Jeden z sędziów przesłuchiwanym po październiku 1956 r. przez komisję ministerialną „przycacza fakt nierespektowania przez więzienie zarządzenia Sądu Najwyższego, nakazującego zwolnienie więźnia. Podlaski¹⁷, do którego zwrócono się z tą sprawą, zaaprobował stanowisko więzienia”¹⁸. Jak wiadomo, więzienia były wówczas w gestii resortu bezpieczeństwa publicznego. Wielokrotnie tu wspomniany Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, Wacław Barcikowski, stwierdza: „Organ bezpieczeństwa wymagały posłuszeństwa od wszystkich władz, a więc i od sądownictwa, [...] dyktowano sądom zarówno obsady kompletów, jak i narzucano wyroki”¹⁹.

Pisałem kiedyś, jak oficer śledczy informacji wojskowej cynicznie mówił do aresztanta, skazanego później na karę śmierci: „Jeżeli my zechcemy, to dziś zrobimy rewizję u wszystkich członków Sądu Najwyższego, a jutro oni tu będą

¹⁶ Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN], zespół Prok. Gen. 950, s. 50.

¹⁷ Henryk (Hersz) Podlaski, ur. 1919 w Suwałkach, syn Maurycego (Mojżesza) i Stanisławy (Szpryncy) z d. Austern; mgr prawa UW (1939); po 1941 m.in. prokurator w ZSRR; od 1944 w Wojsku Polskim zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego ds. Szczególnych; 1948-1950 dyrektor Departamentu Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości; 1950-1955 zastępca Prokuratora Generalnego; zaginał w niejasnych okolicznościach w 1956: popełnił samobójstwo albo potajemnie wyjechał do ZSRR lub Izraela. J. Poksiński, „*My, sędziowie...*”, s. 215; K. Szwagrzyk, *Prawnicy...*, s. 403; idem, *Kierownictwo Departamentu X MBP przed sądami PRL. W: Departament X MBP. Wzorce – struktury – działanie.* Red. K. Rokicki. Warszawa 2007, s. 260.

¹⁸ AAN Prok. Gen. 950, s. 41.

¹⁹ W. Barcikowski, *W kręgu prawa i polityki...*, s. 180.

siedzieć na stołku i przyznają się do wszystkiego, co my zechcemy”²⁰. A inny oficer śledczy do innego więźnia w tym samym duchu: „Sądy w Polsce to pic i fotomontaż. T u się kroi i t u się szyje. Sądy są od tego, aby zaprasować nasz wyrok i ogłosić go”²¹. „Kliszko, zostawszy w końcu 1948 r. wiceministrem sprawiedliwości, sprowadził na szefa nadzoru prokuratorskiego H. Podlaskiego, z wojska. Ten wzywał sędziów, przy nich dzwonił do Różańskiego i pytał: Jacek? ile dać? I Jacek mówił: piętnaście, a on kazał sędziom tyle wyrokować”²². Do Kazimierza Moczarskiego (styczeń 1949 r.) dyrektor Departamentu Śledczego, sławetny Józef Różański, powiedział: „Pan, panie Moczarski, i tak pójdzie do ziemi, gdyż się pan przecież doskonale orientuje, że sąd jest na nasze usługi i, że gdy my tutaj postawiliśmy panu krzyżyk, to sąd musi dać panu taki sam krzyżyk – czy pan jest winien, czy nie”²³. Takie były realia przed 1956 rokiem. Sąd Najwyższy nie był od nich wolny.

Arkadiusz Bereza ciekawie kreśli sylwetkę Pierwszego Prezesa SN w najwcześniejszym okresie Polski Ludowej – Wacława Barcikowskiego. To ewidentny efekt pozyskania prywatnego archiwum rodziny Barcikowskich. Wielu historyków w swoich pracach zamieszczało wzmianki o tej postaci, bo i postać to ważna, i tomik wspomnień prezes zostawił, co wielce przybliżyło go badaczom dziejów prawa. Rzucane przez historyków prawa oceny były z reguły powierzchowne i łączące się raczej z ogólnie negatywnymi ocenami całego okresu przedpaździernikowego. Z kart książki Arkadiusza Berezy wyłania się obraz stonowany, spokojny, na miarę owych trudnych czasów, kiedy władza polityczna sądy uczyniła swoim narzędziem. Nie ominął autor podnoszonych niekiedy w literaturze naukowej kwestii stopniowo coraz częstszego łączenia przez Barcikowskiego funkcji wyraźnie sprzecznych z zasadą podziału władz: m.in. poseł, wicemarszałek, członek Rady Państwa, przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej, gdy kandydował i został wybrany na posła w 1952 r. „Oznacza to, że zaślepiony systemem stalinowskim nie dostrzegał już konfliktów interesów [...]. Nietrudno zauważyć, że jego zaangażowanie z pierwszego okresu organizacji Sądu Najwyższego wygasło wraz z postępującą stalinizacją życia publicznego. [...] powoli stawał się osobą biernie akceptującą istniejący stan rzeczy” – wnikliwie zauważył autor (s. 144-145). Niniejszym namawiam Arkadiusza Berezę do napisania pełnej biografii Wacława Barcikowskiego.

Przy lekturze składu osobowego SN oraz Prokuratury SN, z pewną nostalgią za latami wolnej Drugiej Rzeczypospolitej przychodzi zetknąć się z takimi

²⁰ M. Szerer: [*Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym*]. „Zeszyty Historyczne” Paryż 1979, z. 49, s. 77.

²¹ Cyt. za: ibidem.

²² L. Chajn, w: T. Torąńska, *Oni*. Warszawa 1990, s. 314; zob. też W. Barcikowski, *W kregu prawa i polityki...*, s. 180, 245; H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem*. Warszawa 1990, s. 50.

²³ Krzyżyk to kara śmierci. K. Moczarski, *Zapiski*. Wstęp, wybór i oprac. A.K. Kunert. Warszawa 1990, s. 307.

nazwiskami, jak Tadeusz Cyprian czy Mieczysław Szerer, którzy – jak nam to przypomina autor – m.in. pracowali w Komisji Prac Ustawodawczych Ministerstwa Sprawiedliwości Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Ten pierwszy znany jest m.in. jako przewodniczący komisji Rządu RP badającej sprawę katastrofy gibraltarskiej, a ten drugi – dodajmy – szczególnie znany jest historykom prawa z tzw. raportu Szerera, po 1956 r. ujawniającego zbrodnie sądowe w sądownictwie wojskowym. Arkadiusz Bereza podnosi, że Szerer miał już wówczas za sobą duże zaangażowanie w rozliczne prace władz polskich na uchodźstwie, m.in. był delegatem Polski w Międzynarodowej Komisji do spraw Zbrodni Wojennych w Londynie. Przy tym życiorysie nominacja Szerera na stanowisko sędziego SN budzi zdziwienie zarówno autora książki (zob. s. 52), jak i czytelnika. Na kartach książki Arkadiusza Berezy pojawia się także wracający z Zachodu Leon Supiński, niegdysiejszy minister sprawiedliwości w dwóch pierwszych gabinetach odrodzonej Rzeczypospolitej (Jędrzeja Moraczewskiego i Ignacego Paderewskiego) oraz długoletni (1926-1939) i zarazem ostatni przedwrześniowy Pierwszy Prezes SN; Supiński objął (na krótko) stanowisko Zastępcy Pierwszego Prezesa. Spotykamy Emila Stanisława Rappaporta, aktywnego członka Komisji Kodyfikacyjnej II RP, wielce zasłużonego w tworzeniu prawa i sądów w II RP po I wojnie. Na kartach książki pojawiają się także barwnie przedstawione postacie nawet takie, które po wojnie do SN lub Prokuratury SN nie wróciły; takim był prokurator Stanisław Libkind-Lubodziecki, niegdyś sędzia referent w procesie generała Michała Żymierskiego („Roli”), cudem ocalały z Kozielska, na emigracji, w latach 1957-1970 minister sprawiedliwości w Rządzie na Uchodźstwie. Nie sposób wymienić wszystkich, chociaż wszystkie postacie ożywiają i ubarwiają narrację autora, tworząc żywy przerwany wykład o normach prawnych.

Kreśląc realia statusu sędziów SN, zasady obsadzania stanowisk oraz prawa i obowiązki sędziowskie, autor skrupulatnie odnotował wszelkie zmiany w stosunku do prawa II RP. Chociaż sędziowie SN nigdy swojego statusu nie utracili, to – jak się łatwo domyśleć – władza administracyjna (Minister Sprawiedliwości) mogła odmówić zgłaszającemu się przyjęcia do służby (s. 37), zaś wkrótce (dekret z 14 maja 1946 r.) Minister uzyskał możliwość zwolnienia niepożądanego ze służby za 3-miesięcznym wypowiedzeniem.

Rozwijając poboczne wątki nakreślone przez Arkadiusza Berezę, warto zauważyć, że przyjęcie po wojnie do służby dawnych sędziów było konieczne, jeśli miał zapanować choćby częściowy porządek prawny, przynajmniej w sferze prawa cywilnego. Nie wszyscy towarzysze tak uważali, ale potrzebę taką widział Gomułka. 3-4 października 1945 r. podczas obrad plenum KC PPR Franciszek Jóźwiak – „Witold” zgłosił bliżej nie sprecyzowaną propozycję powołania sądów ludowych; uważał, że „w klasie robotniczej znajdują się ludzie, którzy potrafią podołać tym zadaniom”. Jóźwiaka

wsparł Leon Kasman. Ostro przeciwstawił się temu Gomułka. Towarzysz Wiesław mówił:

„Wysunięcie w dyskusji kwestii sądów ludowych jest przykładem, jak nie należy pewnych rzeczy stawiać. Rzucono hasło, którego nikt nie przemyślał i nie opracował, a co najważniejsze nie uzgodnił z właściwymi organami partii. Czy sądy ludowe mają sądzić za przestępstwa popolite, czy polityczne? Z jakiego czynnika mają się składać – fachowego czy niefachowego? Towarzysze, którzy wysunęli to hasło, nie wzięli pod uwagę również zewnętrznej sytuacji. Jeżeli sądy zostaną utworzone spośród robotników, a będą sądzić sprawy polityczne, jaki to oddźwięk wywoła za granicą. Czy jest nam potrzebny taki krok? Nie wolno zapominać, że w sądownictwie czynnik fachowy również jest ważny. Pewne rzeczy, które mogły być do pomyślenia w okresie montowania władzy państwowej, dziś są nie do pomyślenia. [...] Jeżeli istniejącym sądom zmienimy nazwę tylko, to nie będą one niczym innym, niż były. Można ustawowo przeprowadzać przyspieszenie trybu postępowania, wprowadzić tryb doraźny, zmusić istniejący aparat, a b y p r a c o w a ł d l a n a s [podkr. moje – A. L.]. Stworzenie drugiego aparatu sądowego, tj. specjalnych sądów ludowych, przy naszych kadrach [jest] prawie niemożliwe. Jeżeli my tych spraw nie przeprowadzimy sprawnie, nie przeprowadzi ich nikt”²⁴.

Ministerstwo Sprawiedliwości było jednak jedynym resortem, który sięgnął wyłącznie po dawne kadry, co spowodowało, że powszechny wymiar sprawiedliwości został przez komunistyczne władze obciążony „domniemaniem reakcyjności”. Leon Chajn opowiadał Teresie Torańskiej, jak Zenon Kliszko zrobił mu awanturę, że organizuje sądownictwo z przedwojennych pracowników wymiaru sprawiedliwości²⁵. Kiedy na październikowym plenum KC PPR w 1945 r. ostatecznie upadła koncepcja powołania sądów ludowych, trzeba było inną drogą podporządkować sobie sądy, aby – jak to wówczas ujął sekretarz generalny PPR – aparat ten pracował dla nowej władzy, „pracował dla nas”.

Zaostrzał się ton wypowiedzi piętnujących sędziów i prokuratorów: nie mówiono o wiedzy, etyce, postawie moralnej, ale żądano służenia nowemu ustrojowi, żądano zmiany poglądów, upolitycznienia, żądano zasadniczych zmian w ustroju organów wymiaru sprawiedliwości oraz prawie procesowym, co zrealizowano w latach 1949-1950. Celem komunistów było zlikwidowanie niezawisłości i doprowadzenie do dyspozycyjności sędziów i prokuratorów. Oficjalnie wypowiedziano pogląd, że pojęcie niezawisłości sędziowskiej „w warunkach ostrej walki politycznej było dla reakcji tylko »przyzwoitką« służącą

²⁴ *Archiwum Ruchu Robotniczego*. T. VII. Red. F. Tych i in. Warszawa 1982, s. 139; zob. A. Lityński, *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*. Białystok 1999, s. 88.

²⁵ T. Torańska, *Oni...*, s. 314; zob. też L. Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*. Warszawa 1964, s. 42.

otumanieniu mas ludowych”²⁶. W notatce dla KC PPR, prawdopodobnie z połowy 1946 r., Antoni Skulbaszewski²⁷ i Henryk Holder²⁸ wyartykułowali zarzuty²⁹ wobec przedwojennej kadry sędziów i prokuratorów i żądali od Ministerstwa Sprawiedliwości konkretnych sprawozdań, a następnie stosownych posunięć. Kierunki zmian zasygnalizował minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski w artykule pod wymownym tytułem *Za wzorem prawa kraju socjalizmu*³⁰, a następnie w organie Ministerstwa Sprawiedliwości ukazał się nie podpisany artykuł wstępny pod złowieszczym tytułem *O czystości aparatu sądowno-prokuratorowskiego*³¹. Wzywano w nim do „zaostżenia czujności rewolucyjnej”, podkreślano że „aparat sądowno-prokuratorowski jest instrumentem rewolucyjnej władzy mas ludowych z klasą robotniczą na czele”, a konstatując z dezaprobatą, iż „aparat sądowy obsadzony jest w poważnym stopniu przez kadre przedwojennych sędziów i prokuratorów”, konkludowano, że „walka o kadry, o czystość aparatu sądowno-prokuratorowskiego jest czołowym zagadnieniem w naszym resorcie”. Za słowami poszły czyny. Dekretem z 22 stycznia 1946 r. (Dz. U. nr 4, poz. 33) po raz pierwszy wprowadzono do prawa pojęcie „rękojmi” należytego wykonywania obowiązków sędziowskich i prokuratorowskich albo zawodu adwokata, jako warunku pozostawania na stanowisku sę-

²⁶ L. Chajm, *Kiedy Lublin...*, s. 70.

²⁷ Antoni Skulbaszewski, ur. 1915 w Peregonomce na Kijowszczyźnie; słuchacz specjalnego kursu dla oficerów NKWD w Kijowie; absolwent Wydziału Inżynierii Łądowej Instytutu Irygacji i Mechanizacji Gospodarki Wiejskiej w Taszkencie; 1944 skierowany do Wojska Polskiego jako oficer śledczy, potem prokurator; zastępca, a potem Naczelny Prokurator Wojskowy; od 1950 zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji MON; 1954 zwolniony ze stanowiska, wyjechał do ZSRR; od 1946 w stopniu pułkownika. J. Poksiński, *„My, sędziowie...”, s. 127; K. Szwagrzyk, Prawnicy...*, s. 427.

²⁸ Henryk Holder, ur. 1914 w Szczerzcu pow. Lwów, syn Mojżesza i Wincentyny, mgr prawa UJK (1936); po 17 września 1939 sędzia śledczy i prokurator na terenach okupowanych przez ZSRR; oficer Armii Czerwonej; od 1943 w Wojsku Polskim na stanowiskach prokuratorowskich; 1946 Naczelny Prokurator Wojskowy; 1948-1950 szef Departamentu Służby Sprawiedliwości MON; pułkownik, od 1950 przeniesiony do rezerwy, dyrektor Biura Prawnego Rady Państwa. J. Poksiński, *„My, sędziowie...”, s. 74; K. Szwagrzyk, Prawnicy...*, s. 315.

²⁹ Warto poświęcić im nieco więcej miejsca: „Przyczynę takiego [zbyt łagodnego – A. L.] stosowania prawa przez sądy powszechne upatrujemy w składzie osobowym tych sądów oraz w stosowanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości polityce niewtrącania się do spraw orzecznictwa. Faktem jest, że przytłaczająca większość kierowników sądów i szefów prokuratur to przedwojenni sędziowcy, wychowankowie faszysty Grabowskiego, tęskniący w cichości ducha do sanacyjnych »dobrych czasów«. Sanacji służyli oni wiernie przez dziesięciolecia [sic] i nie ma słusznej podstawy do przypuszczenia, że zmienili swój światopogląd. Ludzie ci, jeżeli nawet nie sabotują celowo wysiłków Rządu, to w każdym razie mają do nich stosunek obojętny, co oczywiście znajduje wyraz w ferowanych przez nich wyrokach. Oczekiwać od nich zrozumienia, inicjatywy, energii, a tym więcej entuzjazmu dla sprawy utrwalenia nowego ładu w kraju, wydaje nam się nieuzasadnione [...]”. I pod adresem polityki Ministerstwa Sprawiedliwości: „Zasłanianie się niezawisłością sądów nie wytrzymuje, naszym zdaniem, krytyki, albowiem niezawisłość nie może być parawanem dla sabotowania ustaw”.

AAN PZPR 2800 (materiały Bieruta), s. 35.

³⁰ „Demokratyczny Przegląd Prawniczy” [DPP] 1949, z. 11, s. 3 i n.

³¹ DPP 1949, z. 12, s. 1-2.

dziego. To niesprecyzowane pojęcie stanowiło miecz Damoklesa wiszący nad niepokornymi³². Przyjdzie czas kiedy wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Rek w oficjalnym piśmie, skierowanym do KC PZPR oraz osobiście na ręce sekretarza KC Romana Zambrowskiego, stwierdzi, że „w tych warunkach przed Ministerstwem staje zadanie dokonania zasadniczego przełomu politycznego w kadrze sędowniczej, zwłaszcza na odcinku kierowniczych i odpowiedzialnych stanowisk”³³

Wnikliwa analiza prowadzi Arkadiusza Berezę do starannie uzasadnionego wniosku, że „wymiana starej kadry sędziowskiej nie była gwałtowna, ale następowała nieuchronnie. [...] Bierny stosunek starych sędziów Sądu Najwyższego do następujących przemian ustrojowych, mizerny skutek organizowanych szkoleń ideologicznych musiał ostatecznie doprowadzić do poważnych zmian personalnych” (s. 56 i 57). Przenoszono sędziów w stan spoczynku, ale też na wieczny odpoczynek przechodzili sędziowie najstarsi, przedwojenni. Generalnie konstatacje nie zaskakują znającego epokę czytelnika, ale Arkadiusz Bereza tezy te nader skrupulatnie udokumentował, wskazując nazwiska i liczby globalne. Najgorsze czasy przyszły po przesileniu politycznym w 1948 r., kiedy „na plenum sierpniowo-wrześniowym PPR zdemaskowano i rozgromiono odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, czyli usunięto ekipę Gomułki i rządu objęła ekipa Bieruta; rozpoczęła się szybka stalinizacja życia społecznego w Polsce i jego pospieszne upodobnianie do ZSRR. Wówczas to po raz pierwszy pojawiają się na kartach książki nazwiska Henryka Chmielewskiego i Emila Merza, byłych funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, teraz sędziów – najpierw delegowanych, a później pełnoprawnych sędziów SN, m.in. twórców sławetnej sekcji tajnej w sądzie warszawskim (Apelacyjnym, od 1 I 1951 r. – Wojewódzkim dla m. stołecznego Warszawy) i w Sądzie Najwyższym. Jedynym jasnym promykiem w tych czarnych czasach była nominacja na stanowisko sędziego SN Zofii Wasilkowskiej, późniejszej Minister Sprawiedliwości krótkiego czasu politycznej „odwilży”.

Bardzo rzetelna, konkretna analiza składów personalnych umacnia wyrażony już wcześniej (w księdze jubileuszowej SN) przez autora pogląd, że pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to w dziejach SN „okres łajdacki” i wstydlivy jednocześnie. „Kadra sędziowska Sądu Najwyższego na początku lat 50. to w dużej części ludzie w pełni akceptujący ówczesne realia [...]” (s. 149).

Z książki Arkadiusza Berezy dowiadujemy się, jak kłopoty z opanowaniem wpływu spraw pod koniec lat czterdziestych i stale rosnące zaległości, zwłaszcza w sprawach karnych (coraz bardziej monitorowanych przez resort bezpieczeństwa publicznego), pociągnęły za sobą realizację koncepcji tworzenia

³² O „rękojmi” wykonywania obowiązków sędziowskich w komunistycznej Polsce zob. zwłaszcza: A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*. Londyn 1990, *passim*.

³³ AAN PZPR 1642, s. 142bis, pismo z 22 stycznia 1952 r.

(w 5 miastach) ośrodków sesji wyjazdowych, a tam Minister Sprawiedliwości powierzał pełnienie obowiązków sędziego SN sędziom apelacyjnym i okręgowym (s. 66). Eksperymentu tego wkrótce jednak poniechano, co – jak wskazał autor – wiązało się z etapowo wprowadzaną reformą procedury sądowej oraz ustroju sądów i tym samym zmieniającą się rolą SN. Jest to ciekawa karta z dziejów SN.

Orzecznictwo SN już w tym pierwszym okresie, tj. przed 1950 r., uznał autor za istotne dla petryfikacji systemu prawnego Polski Ludowej. Teza ta, wyartykułowana w tytule podrozdziału (rozdział 1, p. 10.2, s. 90) znalazła gruntowne udokumentowanie w zawartych tam wywodach. Autor utrzymuje swój wykład w pozycji neutralności i obiektywizmu, na przykład pisząc o chwiejności orzecznictwa SN przy ocenie obowiązywania konstytucji marcowej w całym okresie prowizorium konstytucyjnego do 1952 r. Podobnie ma się z orzeczeniami, które (lata 1946 i 1947) podtrzymywały szerokie pojmowanie przez sędziów SN zasady niezawisłości sędziowskiej, co wielce nie w smak było władzy politycznej (s. 94). Wśród licznych ciekawych kazusów przytoczonych przez autora mnie szczególnie zainteresowało orzecznictwo SN odnoszące się do porządkowania stanu prawnego po okresie okupacji niemieckiej. Dowiedziałem się, że inaczej aniżeli we wcześniejszych orzeczeniach, dopiero „w świetle uchwały Izby Cywilnej z 19.3.1949 r., C 935/48, uznano, że w oparciu o regulamin praw i zwyczajów wojny lądowej”, stanowiący aneks do konwencji haskiej z 18 października 1907 r., okupacyjne ustawodawstwo hitlerowskie nigdy prawnie w Polsce nie obowiązywało (s. 90).

Sądziłem, że sprawa ta nie budziła wątpliwości od samego początku, czego wyrazem – dla mnie – była treść dwóch aktów prawnych, obu pochodzących z politycznie rozmaitych światów. Mianowicie, Prezydent RP 30 listopada 1939 r. wydał dekret *o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych*, w którym stwierdzał (art. 1):

„Wszelkie akty prawne i zarządzenia władz okupujących terytorium Państwa Polskiego, jeżeli wykraczają poza granice tymczasowej administracji okupowanym terytorium, są, zgodnie z postanowieniami IV Konwencji Haskiej z 1907 roku o prawach i zwyczajach wojny lądowej, nieważne i niebyłe”³⁴.

Dalej dekret rozwijał tę zasadę oraz ustanawiał przepis karny dla obywateli polskich za pomaganie władzom okupacyjnym w realizacji takich aktów (art. 8). Dekret Prezydenta RP z 1939 r. odnosił się do obu okupacji³⁵. Zrozumiałe, że dekret Prezydenta na uchodźstwie nie był przez komunistyczną władzę uznawany, ale tenże komunistyczny ustawodawca w dekreście

³⁴ Dz. U. R.P. z 2 grudnia 1939 r., nr 102, poz. 1006.

³⁵ Zob. A. Lityński, *Historia prawa Polski Ludowej*. Wyd. 4. Warszawa 2010, s. 29.

z 6 czerwca 1945 r. *o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych, wydanych w okresie okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz. U. RP nr 25, poz. 151) stanął na stanowisku – co do zasady – bezwzględnej nieważności orzeczeń sądów niemieckich. W świetle ustaleń autora okazuje się jednak, że sprawa obowiązywania konwencji haskiej na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej nie od początku była jednoznaczna, a to wobec stanowiska kierującego się innymi celami Najwyższego Trybunału Narodowego (s. 90-91). Żałuję, że w przypisie nie znalazło się wyjaśnienie stanowiska NTN.

Podobnie wielce interesujący jest treściwy wywód autora na temat orzecznictwa, którym SN „wspierał niekiedy prawodawcę, który nie zawsze nadążał za szybko zmieniającą się sytuacją dotyczącą zarządu Ziem Odzyskanych” (s. 93). Wskazywałem³⁶, że uregulowanie dekretu z 6 czerwca 1945 r. *o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych, wydanych w okresie okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz. U. RP nr 25, poz. 151) dotyczyło właśnie „okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej”. Przyłączone po wojnie do Polski tzw. Ziemie Odzyskane przed 1 września 1939 r. nie stanowiły części Rzeczypospolitej Polskiej, a więc nie były też terenami okupowanymi, a tam też działały sądy niemieckie i wydawały orzeczenia m.in. w stosunku do Polaków lub (i) obywateli polskich, zarówno zawsze tam mieszkających, jak i np. wywiezionych na przymusowe roboty. Problem prawny istniał także w odniesieniu do ludności niemieckiej na tych obszarach, a nadto w stosunku do orzeczeń także sprzed 1 września 1939 r. Były to więc w znacznym stopniu problemy inne aniżeli na terenach Rzeczypospolitej w granicach sprzed 1 września 1939 r. Sprawę orzeczeń sądów niemieckich wydanych na obszarze Ziem Odzyskanych uregulowano rozporządzeniem Rady Ministrów z 11 kwietnia 1946 r. *o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych na obszarze Ziem Odzyskanych* (Dz. U. nr 18, poz. 123). Przeprowadzono wprawdzie rozdział na orzeczenia w sprawach cywilnych oraz karnych, ale generalna linia postępowania była zbliżona: ostateczne decyzje co do orzeczeń niemieckich leżały w gestii sądów polskich. W sprawach cywilnych samych orzeczeń sądów niemieckich wprawdzie nie zakwestionowano, ale mogły być one wykonywane tylko wówczas, gdy polski sąd nadał im klauzulę wykonalności. Sąd polski (okręgowy) miał obowiązek odmówić nadania klauzuli wykonalności, gdy orzeczenie sądu niemieckiego było sprzeczne z polskim „porządkiem publicznym”, ustrojem demokratycznym, z dobrymi obyczajami albo gdy strona pozbawiona była swobody działania przed sądem. Ponadto w takich sytuacjach również strona mogła ze swojej inicjatywy żądać wznowienia postępowania. W sprawach karnych uregulowanie w rozporządzeniu z 11 kwietnia 1946 r. szło dalej: „W sprawach karnych, rozpoznawanych przez sądy niemieckie na

³⁶ Por. ibidem, s. 30.

obszarze Ziem Odzyskanych, sąd okręgowy orzeka, czy prawomocne wyroki lub inne orzeczenia tych sądów mają skutki prawne i w jakiej mierze podlegają wykonaniu” (§ 9). Sąd polski (okręgowy) miał obowiązek uznać orzeczenie niemieckie za pozbawione skutków prawnych, gdy było ono sprzeczne z polskim „porządkiem publicznym”, ustrojem demokratycznym, z dobrymi obyczajami albo gdy strona pozbawiona była swobody działania przed sądem. Takie orzeczenie sądu polskiego zapadało na wniosek oskarżyciela bądź oskarżonego. Jeżeli zaś sąd polski uznawał wyrok sądu niemieckiego za skuteczny prawnie, to mógł ewentualnie złagodzić karę. W analogicznym kierunku szły rozwiązania w odniesieniu do orzeczeń niemieckich władz administracyjnych, jeżeli stanowiły podstawę wpisów hipotecznych i rejestrowych. Starannie zgromadzone przez Arkadiusza Berezę informacje wnoszą w tej materii nowości do naszej wiedzy historycznoprawnej.

Dokonana przez autora prezentacja orzecznictwa w sprawach cywilnych wykazuje również, jak duże znaczenie w powojennych czasach miały sprawy majątkowe, a to wobec licznych majątków opuszczonych, porzuconych, ponemieckich, bezprawnie odebranych przez okupanta niemieckiego i na przykład przekazanych osobom deklaruującym narodowość niemiecką albo tzw. uprzywilejowaną, albo majątków, których ludzie musieli się wyzbyć pod wpływem groźby lub przymusu psychicznego. Nie wspomina wprawdzie autor (bo takich spraw w SN nie było), ale nie wolno zapomnieć, że w odniesieniu do nieruchomości, to i tak była to połowa problemów Polaków: wszak połowa terytorium Drugiej Rzeczypospolitej znalazła się w granicach ZSRR i wszelki ruch prawny w odniesieniu do nich zamarł. W zakresie prawa rzeczowego judykatura SN od początku zaakceptowała nowość ustrojową zawartą w p.o.p.c. z 1946 r., iż prawo własności powinno być wykonywane w sposób odpowiadający jego celowi społecznemu i wymaganiom dobrej wiary (s. 100).

Zwykle postępowanie niesporne (nieprocesowe) traktowane jest w ogólnych opracowaniach marginalnie. Arkadiusz Bereza konstatuje zaś, że judykatura SN w odniesieniu do nowego wówczas (z 18 lipca 1945 r.) postępowania niespornego miała duże znaczenie. Trafnie zauważa, że nowe postępowanie niesporne upodobniło się do rozwiązań radzieckich, odbiegając od kontradyktoryjnego procesu cywilnego, a zbliżając się do postępowania administracyjnego (s. 99). Jak stwierdza autor, Sąd Najwyższy podkreślał całkowitą odmienną postępowania spornego i niespornego, wykluczając możliwość przejścia z jednego trybu na drugi (s. 99).

Takie stanowisko SN godne jest uwagi. W zakresie procedury cywilnej totalitaryzmu nie akceptowały dominujących w tym postępowaniu elementów prywatnoprawnych, zwłaszcza wyłącznie prywatnoskargowego charakteru procesu oraz zasady dyspozycyjności. Takie stanowisko było zresztą efektem odmienności w podejściu do materialnego prawa prywatnego-cywilnego. Tzw. „sfera prywatna” życia jednostki stała się w państwie totalitarnym tylko rela-

tywnie prywatna. W prawie radzieckim od Lenina pochodziła teza ideologiczna, że w społeczeństwie socjalistycznym nie ma przeciwstawności między interesami jednostki i społeczeństwa, a wręcz przeciwnie – istnieje w tym zakresie jedność, a nadto że w ustroju tzw. socjalistycznym nieuzasadniony jest podział na prawo publiczne i prywatne. Twórca rewolucji z oburzeniem odrzucał ideę prawnej ochrony prywatnych interesów jednostki. Przewidywał piętnowanie przez partię i wyrzucanie tych sędziów trybunałów rewolucyjnych i sędziów ludowych, którzy tego nie rozumieli. W Polsce Ludowej w odniesieniu do procedury cywilnej wkrótce pojawiły się tendencje do scalenia postępowań spornego i niespornego, co miało w istocie oznaczać likwidację „burżuazyjnych” reguł procedury spornej na rzecz bardziej inkwizycyjnej niespornej. Powoływano się przy tym, iż radzieckie prawo procesowe cywilne nie znało dwutorowości postępowania, a w ślad za procedurą radziecką poszły już procedury czechosłowacka i bułgarska³⁷. Tą samą drogą winna podołać procedura polska. Na początek nowelizacjami postępowania niespornego oraz judykaturą Sądu Najwyższego znacznie rozszerzono zakres spraw przekazanych na drogę postępowania niespornego. Ustawa z 20 lipca 1950 r. *o zmianie przepisów postępowania w sprawach cywilnych* (Dz. U. nr 38, poz. 349) była tylko nowelizacją przedwojennego kodeksu, ale sięgała głęboko w zasady procedury cywilnej i w istocie nadała kierunek zmian oraz położyła podwaliny pod zasady procesu cywilnego w Polsce na okres do końca istnienia systemu komunistycznego. Przekształcenia były tak głębokie, że w istocie można mówić o uregulowaniu wówczas nowej procedury cywilnej Polski Ludowej³⁸. Wzorem, inspiracją oraz źródłami wielu rozwiązań było oczywiście prawo przodującego kraju socjalizmu³⁹.

Nie pominął autor orzecznictwa SN w tak ważnym obszarze, jak kwestia odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez jego funkcjonariuszy (s. 101). SN podtrzymał stanowisko z czasów Drugiej Rzeczypospolitej: odpo-

³⁷ J. Jodłowski, *Nowy etap przebudowy polskiego procesu cywilnego*. „Państwo i Prawo” 1953, z. 5, s. 693-694.

³⁸ W uzasadnieniu projektu napisano m.in.: „Poza tym projekt w celu ułatwienia pracy sądów zmierza do połączenia w jednolitą, harmonijną całość wszystkich przepisów postępowania cywilnego zawartych obecnie w kodeksie postępowania cywilnego, kodeksie postępowania niespornego i w całym szeregu ustaw szczególnych. Na drodze do stworzenia socjalistycznego procesu cywilnego znajduje się już akt ustawodawczy zasadniczej wagi, jakim jest ustawa z dnia 20 VII 1950 r. o zmianie przepisów postępowania w sprawach cywilnych (Dz. U. Nr 38, poz. 349), uzupełniona ustawą z dn. 23 IV 1953 r. (Dz. U. Nr 25, poz. 90). Aczkolwiek ustawa z dn. 20 VII 1950 r. stanowiła tylko nowelę do przedwojennego kodeksu postępowania cywilnego i kodeksu postępowania niespornego oraz innych drobniejszych aktów ustawodawczych dotyczących postępowania w sprawach cywilnych, to jednak ze względu na to, że dotyczyła ona naczelnych zasad postępowania, należy ją uznać za przebudowę polskiego procesu cywilnego na zasadach socjalistycznego prawa procesowego”. *Projekt kodeksu postępowania cywilnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Warszawa 1955, s. 129-130.

³⁹ Zob. bliżej A. Lityński, *Spór o postępowanie niesporne (1945-1964)*. „Miscellanea Historico-Iuridica”, t. 1, 2008, s. 57, passim.

wiedzialności państwa wyłącznie, gdy czynności funkcjonariusza miały charakter gospodarczy, natomiast gdy funkcjonariusz występował w charakterze organu publicznego wykonującego władzę państwową, wówczas państwo nie odpowiadało za ujemne skutki działania funkcjonariusza. Jak słusznie zauważa autor, takie stanowisko wpisywało się w ówczesną samowolę i wszechwładzę organów bezpieczeństwa, umacniając ich poczucie bezkarności.

W zaprezentowanym i przeanalizowanym przez autora orzecznictwie w sprawach cywilnych okresu do 1950 r. nie dostrzegam wyraźniejszych aspektów politycznych, bo trudno za takie uznać stosowanie się do nowego ustawodawstwa. Inaczej rzecz się przedstawia w sprawach karnych, mimo że – mocno to podkreślać należy – ogromna większość spraw o aspektach politycznych wyłączona była z nadzoru judykacyjnego SN, podlegała bowiem sądom wojskowym, w całym badanym okresie całkowicie odrębnym. Trzeba zauważyć, że powojenna konieczność szybkości we wprowadzaniu przynajmniej niektórych regulacji (w odniesieniu do przestępstw okupacyjnych niemieckich) i szybkość realizowana dla uzyskania efektów w walce klasowej, nie sprzyjały jakości prawodawstwa. Autor pokazał, jak na tle nowych regulacji, zawsze bardzo represyjnych, dochodziło do kolizji z normami II RP. Pewien chaos prawny okresowo istniał w przedmiocie właściwości sądów (specjalne sądy karne, NTN). Na tym tle powstało bogate orzecznictwo SN (s. 103). Było to jeszcze wówczas (przed 1950 r.) orzecznictwo wahające się między rażąco represyjnością wykładni a ograniczeniem represji (s. 108-109), ale stopniowo przeważał „klasowy wymiar kary”. Leon Chajń, Zenon Kliszko i inni starali się uzmysłowić sędziom, że „nie istnieje orzecznictwo o treści i charakterze ponadklasowym, że każda norma prawna, każdy wyrok służy interesom określonej klasy społecznej” (L. Chajń, cyt. za Bereza, s. 111). Jak dobrze widzi to autor, nad wszystkim czuwały organy bezpieczeństwa.

Mogący co raz bardziej budzić zastrzeżenia poziom orzecznictwa Izby Karnej SN wiąże autor – trafnie – ze stale postępującą wymianą kadry sędziowskiej tej Izby i z obsadzaniem etatów ludźmi zaufanymi władzy.

Autor dał bardzo interesujący obraz tego, jak pod koniec lat 40. linia orzecznicza SN „wyraźnie już skręcała zgodnie z kierunkiem dyrektyw partyjnych” (s. 95). Wówczas to (27 listopada 1948 r.) Zgromadzenie Ogólne SN uznało, że orzecznictwo oraz zasady prawne przedwojenne, jeśli są niezgodne z aktualnym ustrojem, mają tylko znaczenie historyczne. W niejednoznacznej formule zostało to później (12 lutego 1955 r.) przez SN rozciągnięte także na przedwojenne ustawy. Nie wiedziałem, że ta pierwsza, precedensowa uchwała (z 1948 r.) była pióra Emila Stanisława Rappaporta. To chyba ustalenie samego Arkadiusza Berezy; żałuję, że brakuje w tym miejscu jakiegoś odesłania do źródła tej wiadomości.

Ponuro dla prawnika brzmią konstatacje autora: „Pod koniec omawianego okresu tak ukierunkowane orzecznictwo Sądu Najwyższego zaczęło zbliżać

się do niebezpiecznej granicy kwestionowania mocy obowiązującej niektórych przepisów prawa z okresu II Rzeczypospolitej” (s. 96). Wprawdzie w ostatnich latach pisywała o tym wielokrotnie Anna Stawarska-Rippel⁴⁰, ale Arkadiusz Bereza dodał w tej materii wiele ważnych nowych ustaleń. Wręcz wstrząsająco brzmi przytoczony tuż obok cytat (dlaczego anonimowy i dlaczego bez podania źródła!): „wyrok powinien być dostosowany nie do formalnych ram ustawy, a do poczucia prawnego Narodu”, co jakże przypomina totalitaryzm w nazistowskim wydaniu. Sądzenie zgodnie z „duchem praw, ideologią demokratyczną, choćby to miało być wbrew obowiązującej ustawie” (cyt. za Bereza, s. 96) zapowiadało już nową linię orzecznictwa SN – trafnie zamknął ten fragment rozważań autor. To ustalenia dużej wagi naukowej i smutne jednocześnie.

Kolejne lata czasów stalinowskich przynosiły coraz smutniejsze konstatacje autora: „Sąd Najwyższy funkcjonował pod dyktando partii, a jego orzecznictwo szczególnie zważało na szeroko pojęty interes Polski Ludowej” (s. 198). Skrupulatnie i fachowo jednocześnie odnotowywał autor wszystko, co w działalności SN służyło „nowej, ideologicznej funkcji prawa”, które było „jednym ze środków ograniczania i stopniowej likwidacji klas pasożytniczych”. Przytaczany i analizowany przez Arkadiusza Berezę materiał orzeczniczy jest tak bogaty, że recenzent nie zamierza wskazywać przykładów. Trzeba poprzestać na wyrażeniu uznania dla skrupulatności, sumienności, staranności i stale najwyższej fachowości dokonywanej kwerendy i analizy orzecznictwa.

Bardzo interesująco zaprezentował autor zwrot orzeczniczy SN po październiku roku 1956, tendencję do przynajmniej okresowego zawężania pojęcia „interesu Państwa Ludowego” (s. 289 i n.). Za szczególnie cenny uważam wykład o postępowaniach rehabilitacyjnych (s. 285 i n.), skromnie się wówczas przedstawiających (umarzania zamiast uniewinnień). Stale o tym wiemy jeszcze za mało, a książka Arkadiusza Berezy przybliży nam ten bolesny problem.

Generalnie, części książki poświęcone orzecznictwu SN uważam za znakomicie przygotowane, bardzo fachowo napisane, wnoszące bardzo dużo nowości lub przypominające ważne sprawy znane, ale na co dzień nie pamiętane. Części poświęcone orzecznictwu – uważam – mają dużą wartość naukową i to nie tylko dla historyków prawa, lecz także niekiedy mogą zainteresować cywilistów i karnistów. Oceniam te wywody jako znaczne osiągnięcie naukowe.

* * *

⁴⁰ Zob. zwłaszcza A. Stawarska-Rippel, *Prawo sądowe Polski Ludowej 1944-1950 a prawo Drugiej Rzeczypospolitej*. Katowice 2006.

Monografia Arkadiusza Berezy odnosi się do instytucji i problemów węzłowych, w najwyższym stopniu głównych dla wymiaru sprawiedliwości pierwszego dwudziestolecia Polski Ludowej. Wręcz trudno znaleźć temat, który byłby wyraźnie ważniejszy; być może dorównywać mu mogłaby monografia dotycząca Najwyższego Sądu Wojskowego. A propos: chciałbym namówić autora, by w dalszych swoich badaniach podjął właśnie ten drugi arcyważny temat, jakim jest NSW.

Książka znakomicie, fachowo i w sposób gruntownie udokumentowany pokazuje związki polityki i prawa w totalitarnym ustroju Polski Ludowej. Świetnie i interesująco pokazuje przy tym smutną ewolucję SN, przemiany najwyższego sądu zależne od polityki komunistycznej monopartii, wyręczającej się w znacznym stopniu służbami bezpieczeństwa publicznego. Była to ewolucja w najwyższym stopniu zasmucająca, ale wpisująca się w ciemne czasy strasznego systemu. Zaczynał swą powojenną działalność Sąd Najwyższy według przedwojennych wzorów, jako sąd kasacyjny, a sprawy – w sporej jeszcze części przedwojenne – rozstrzygane były przez dawnych sędziów i przedwojennych prawników. Sam autor użył ładnego określenia, iż był wówczas SN „ostoją sprawiedliwości” (s. 309). Widać z książki Arkadiusza Berezy, że owe ładne słowa można także odnieść do judykatury realizującej surową represję karną w sprawach rozliczeniowych z wojenną przeszłością. Zaslugą autora jest, że w sposób naukowo gruntownie udowodniony pokazał czytelnikowi, jak ten stan się zmieniał, a zmieniał się szybko. Już w latach czterdziestych ewolucja orzecznictwa miała miejsce – jak wynika z analiz autora – najpierw w sprawach własności nieruchomości, czyli w sprawach ówczesznie licznych i często wielce zawiłych po latach wojny i drastycznej zmianie granic oraz idącej za tym bezprecedensowej migracji ludności. Tylko niewiele później – wykazuje autor – posłuszeństwo linii partii zaczęły wykazywać sędziowie Izby Karnej, co zwłaszcza wiązało się z weryfikacją i wymianą składu osobowego tej Izby. Trafnie zauważył autor, że podporządkowywaniu SN organom partii komunistycznej oraz bezpieczeństwa publicznego przysłużyła się „parcelacja” (tak to nazwał autor) Sądu Najwyższego w postaci stworzenia kilku ośrodków wyjazdowych SN w siedzibach sądów apelacyjnych, z delegowaniem do orzekania także sędziów z niższych instancji. Z wywodów autora wynika, że celem stworzenia ośrodków wyjazdowych było rozładowanie tworzących się zaległości, a nie względy polityczne, ale końcowy efekt był właśnie taki. W syntezie autor napisze, że wszystko to pod koniec lat czterdziestych „kształtowało nowy Sąd Najwyższy już jako organ wprzęgnięty w rydwan realizacji zadania budowy nowego ustroju” (s. 310). Są to ustalenia, oczywiście, w najwyższym stopniu naukowo ważne, nowe, jeśli nie liczyć wcześniejszego opracowania przez Arkadiusza Berezę odpowiedniej części całych dziejów SN w jubileuszowej księdze.

Gruntownie udokumentowane badania pozwoliły autorowi wykazać jak bardzo zmieniła się pozycja ustrojowa SN po reformach z lat 1949-1950, m.in.

dlatego, że – jak słusznie podniósł autor – w szerokim zakresie SN zaczął brać udział w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości przez orzekanie jako instancja rewizyjna. W tym czasie SN został wyposażony w środki nadzoru pozainstancyjnego w postaci rewizji nadzwyczajnej oraz wytycznych wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej, a to zaś – jak celnie zauważył autor – świadczy o zaufaniu władz politycznych do SN. Konkluzja autora jest smutna i tym bardziej przykra, że w pełni trafna: „...orzecznictwo Sądu Najwyższego zostało całkowicie podporządkowane zapotrzebowaniu ze strony władz partyjnych, prokuratury i organów bezpieczeństwa publicznego” (s. 310). Tylko w jednym szczególnie nie mogę się zgodzić z autorem: pisze on – odnosząc stwierdzenie do początków lat pięćdziesiątych – że następowało wówczas „stopniowe rozszerzanie właściwości sądownictwa powszechnego” (s. 310) i w rezultacie do SN „zaczęły trafiać najpoważniejsze przestępstwa z punktu widzenia ochrony interesów politycznych i gospodarczych Państwa Ludowego”. Pełna zgoda co do spraw o charakterze gospodarczym, natomiast najpoważniejsze sprawy polityczne nadal, aż do kwietnia 1955 r. (ustawa z 5 kwietnia 1955 r. – Dz. U. Nr 15, poz. 83), pozostawały we właściwości sądów wojskowych i Najwyższego Sądu Wojskowego. Autor o tym doskonale wie. Do wskazanej daty jedynie sprawy z „sierpniówki” oraz dekretu „o faszycyzacji” mogły trafić do SN. Sporo z nich znalazło się zresztą w sławetnej sekcji tajnej.

W stanowiącym syntezę zakończeniu autor powtórzył wyrażony wcześniej (zob. księga jubileuszu 90-lecia SN) pogląd: „Pierwsza połowa lat 50. to »okres łajdacki« w działalności Sądu Najwyższego, sądu zniewolonego i funkcjonującego dla potrzeb stworzonego systemu sprawowania władzy” (s. 310). I chociaż Arkadiusz Bereza przywołuje tu słowa ówczesnego Pierwszego Prezesa SN – Waława Barcikowskiego, to jednak tak mocnych słów żaden historyk w odniesieniu do Sądu Najwyższego jeszcze nie użył. Trzeba było bowiem dopiero gruntownych, wszechstronnych badań, by w sposób uzasadniony można się było na to zdobyć. Te trafne słowa podsumowujące pierwszy okres działalności SN po drugiej wojnie uważam – trzeba dodać: niestety – za dużą wartość książki. Przed książką Arkadiusza Berezy stan badań nad sądami wojskowymi i ich orzecznictwem pozwalał na wydawanie temu pionowi sądów najgorszej z możliwych ocen. Tylko trochę lepsze (bo już gorsze być nie mogą!), ale też zdecydowanie negatywne opinie ma sądownictwo powszechne za cały okres Polski Ludowej. Sąd Najwyższy jednak do podjęcia badań przez Arkadiusza Berezę pozostawał poza takimi ocenami, właściwie postrzegany był względnie neutralnie, jeśli nie liczyć wskazywanego poprzednio odcinania się od prawa przedwojennego oraz zaostrzania represji karnej za przestępstwa przeciwko mieniu. Mam zresztą wrażenie, że te dwie grupy zagadnień spotykały się wprawdzie z negatywną, ale wyrozumiałą oceną historyków prawa. Kompleksowe i wyjątkowo gruntowne badania Arkadiusza Berezy dają czytelnikowi pełny obraz i pozwalają na tak brutalną ocenę.

Arkadiusz Bereza podniósł sprawę uregulowania pozycji ustrojowej SN przez konstytucję 1952 r., która stanowiła wzmocnienie roli SN w systemie wymiaru sprawiedliwości oraz wprowadzenie nowych zasad obsady stanowisk sędziowskich. Wskazał, że Pierwszy Prezes i Prezesi SN liczyli na zmiany personalne i wzmocnienie potencjału kadrowego teoretycznie najważniejszego sądu PRL. Pozwolę sobie zauważyć, że wówczas najważniejszy był chyba jednak nadal Najwyższy Sąd Wojskowy, który spełniał oczekiwania „na pierwszej linii frontu walki klasowej”. Nie była to jeszcze pora, by tak ważny NSW likwidować na rzecz SN.

Okazało się, że nawet październikowa „odwilż” nie była dość silna, by doprowadzić do realizacji normy peerelowskiej konstytucji, pisanej wszak z osobistym nadzorem Józefa Wissarionowicza (który własną ręką poczynił „bezcenne” uwagi na marginesie projektu, specjalnie dla niego przetłumaczonego na język rosyjski). Konstytucje w komunistycznym systemie to wszak kartki ładnie zapisanego papieru, potiomkinowskie fasady o drastycznie odmiennej rzeczywistości. Nie darmo twórca komunistycznej rewolucji i pierwszego komunistycznego państwa – Włodzimierz Ilicz – stwierdzał, że zorganizowana klasa panująca nie jest niczym związana; ona ustanawia dyktaturę, zaś dyktatura to „nic innego, jak władza niczym nie ograniczona, nie skrępowana żadnymi prawami, absolutnie żadnymi przepisami”⁴¹. „Dyktatura proletariatu miała być programowo władzą nie skrępowaną nawet przez swoje własne prawa”⁴². Jeszcze prawie 10 lat w omawianym zakresie rzeczywistość w Polsce pozostawała w sprzeczności z konstytucją PRL. Autor recenzowanej monografii sprawę tę dogłębnie omówił.

Zawsze gruntownie podbudowany źródłami – dodajmy: głównie źródłami – wykład autora daje ważny obraz zmian dokonujących się w SN w wyniku październikowej „odwilży”. Zauważyć należy, że wydarzenia roku 1956 mają swoją dużą literaturę naukową i opisane zostały w materiale wspomnieniowym, ale dopiero badania Arkadiusza Berezy oświetliły zmiany, jakim uległ SN. Jak wiadomo, ustawodawczych zmian w ogóle w Polsce w owym roku 1956 było bardzo niewiele, a wielkość wydarzeń i skutków tkwi w praktyce, klimacie politycznym i co za tym idzie powszechnym przełamaniu bariery strachu. Wyniki badań autora to potwierdziły. Wśród bardzo wielu wątków zawartych w książce, z konieczności skrótów pominię ciekawe relacje z prowadzonych dyskusji naukowych nad różnymi zmianami w prawie, na przykład nad konstytucyjną zasadą wyboru sędziów SN (s. 244).

Jak zwykle, szczególnie interesujące w takich momentach dziejowych były zmiany personalne. Z zainteresowaniem czytałem o tym, jak usunięto ze

⁴¹ W.I. Lenin, *Dzieła*. Warszawa 1957, t. 10, s. 239; A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*. Warszawa 1996, s. 328; A. Lityński, *Prawo Rosji i ZSRR 1917-1991 czyli historia wszechzwiązkowego komunistycznego prawa (bolszewików). Krótki kurs*. Warszawa 2010, s. 10-11.

⁴² A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności...*, s. 329.

składu sędziów SN m.in. Teofila Karczmarza. To postać przerażająca i odróżniająca: cyniczny morderca w tozde sędziego wojskowego⁴³. Mam tu pretensje do autora, że postaci tej nie przybliżył czytelnikom. Napisać ogólnikowo, że Karczmarzowi komisja Mazura-Wasilewskiego postawiła zarzut mordu sądowego, to za mało. Ja o tym przypadku opowiadam studentom, by mieli pojęcie, jacy zbrodniarze mogli być sędziami i to dwóch sądów najwyższych (NSW i SN) w Polsce zwanej ludową. Tylko ten, kto wie czym były warszawskie (w SA, SW, MS, SN) sekcje tajne i kogo tam sądzono, jak sądzono i jakie zapadały wyroki, potrafi należycie ocenić wagę informacji beznamytnie przekazywanych przez autora na temat wyciszenia całej sprawy sekcji tajnych, umorzeń odpowiedzialności nawet dyscyplinarnej i (o zgrozo!) awansów sędziów b. sekcji tajnej (s. 253):

„Także niektórzy sędziowie sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy otrzymali awans do instancji najwyższej. Ironią losu jest to, że ich nazwiska figurują pod orzeczeniami Sądu Najwyższego, które uchylały wcześniej wydane wyroki skazujące (także z ich udziałem) w ramach sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy czy nawet Sądu Najwyższego. Kariera ich rozwijała się bez przeszkód (kierowali zespołami sędziowskimi, a nawet pełnili wysokie funkcje w aparacie wymiaru sprawiedliwości) [...]” (s. 253).

Wychodząc poza obszar badań Arkadiusza Berezy, warto przypomnieć, że w stolicy sąd tajny działał na początku (pierwsza połowa 1950 r.) w Ministerstwie Sprawiedliwości. Był to twór, którego nie sposób nazwać sądem, ale który przejściowo wydawał wyroki – na ogół najcięższe – w pierwszej instancji oraz w drugiej instancji⁴⁴; zyskał on sobie miano sądu kapturowego. Następnie, w drugiej połowie 1950 r., została powołana sekcja tajna Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a od 1 stycznia 1951 r. Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy; była to sekcja III w Wydziale IV, nazywana w języku obiegowym sądem tajnym. Tajnym sądem odwoławczym był początkowo twór pozasądowy zorganizowany w Ministerstwie Sprawiedliwości, a później – od 1950 lub 1951 r. – była nim sekcja tajna Sądu Najwyższego⁴⁵.

⁴³ Teofil Karczmarz, ur. 1899, do 1944 pracował jako sekretarz sądowy w sądach lubelskich, potem w sądach LWP, sędzia NSW, najczęściej sądził w sfingowanych procesach przedwojennych oficerów, wydając wyroki śmierci na niewinnych ludzi. W 1955 roku ujawniono znane w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej odezwanie się sędziego Karczmarza do jednego z prokuratorów tuż przed przemówieniem prokuratorskim: „No cóż, prokuratorze, dowodów nie ma, ale my, sędziowie nie od Boga, i bez dowodów zasuniemy kaesa, jak trzeba”. J. Poksiński, „*My, sędziowie...*”, s. 90; o Karczmarzu zob. też idem, „*TUN*”. *Tatar – Utnik – Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949-1956*. Warszawa 1992, s. 75 i in.; K. Szwaagrzyk, *Prawnicy...*, s. 326; idem, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955*. Warszawa 2000, s. 92-94.

⁴⁴ *Sprawozdanie Komisji dla zbadania działalności tzw. „sekcji tajnej” Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy*. AAN Prok. Gen. 950, s. 12.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 13.

Po przełomie październikowym 1956 roku minister sprawiedliwości Zofia Wasilkowska powołała komisję dla zbadania działalności warszawskiej sekcji tajnej. Jak wynika z wyjaśnień wiceministra MBP Romana Romkowskiego⁴⁶ oraz dyrektora X Departamentu MBP Anatola Fejgina, koncepcja i propozycja wypłynęła⁴⁷ z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a konkretnie z MBP do Ministerstwa Sprawiedliwości zgłosił ją wiceminister MBP Roman Romkowski, zwracając się do Henryka Podlaskiego – ówczesnie dyrektora Departamentu Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości – oraz do Henryka Chmielewskiego – dyrektora Departamentu Nadzoru Sądowego MS, „z żądaniem zorganizowania szczególnego sposobu rozpoznawania spraw karnych politycznych o wielkiej wadze dla interesów Partii i Państwa”⁴⁸. Nie chodziło więc o wymierzanie sprawiedliwości, ale o sądenie w interesie PZPR i ludowego państwa. „Rozpoznawanie tych spraw miało się odbywać z wyłączeniem wszelkiej jawności – przez sędziów zasługujących na pełne zaufanie, będących członkami Partii – przy udziale obrońców z urzędu powołanych z ustalonej listy”⁴⁹. Romkowski powoływał się na uzgod-

⁴⁶ Roman Romkowski (1907-1968), właśc. Natan Grünspan-Kikiel, wiceminister bezpieczeństwa publicznego, ur. w Krakowie, członek Związku Młodzieży Komunistycznej i KPP, członek WKP(b), w czasie II wojny komisarz polityczny w radzieckiej brygadzie partyzanckiej, od 1 sierpnia 1944 r. w MBP, generał brygady; to on awansował Józefa Świątłę na stanowisko wicedyrektora X Departamentu MBP; uznany za winnego łamania praworządności zwolniony ze stanowiska wiceministra MBP, 23 kwietnia 1956 aresztowany, skazany na 15 lat więzienia; po odbyciu 10 lat zwolniony, pracował w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie. Pochowany na Powązkach.

⁴⁷ Obaj przyznali, że „sprawa rozpoznania spraw o faszyzacji życia państwowego była omawiana w Ministerstwie Bezpieczeństwa i że wysunięto sugestie rozpoznania tych spraw przez sędziów zaufanych i dopuszczenia do obrony adwokatów zasługujących na zaufanie”, ale obaj zaprzeczyli, by żądano zorganizowania sekcji tajnej w formie, w jakiej ją powołał Chmielewski i Podlaski. AAN Prok. Gen. 950, s. 58.

⁴⁸ AAN Prok. Gen. 950, s. 12. „Przekazanie tych spraw w r. 1950 do Sądu Apelacyjnego poprzedziła rozmowa dyr. Podlaskiego z ówczesnym prezesem Sądu Apelacyjnego Marianem Mazurem, w której Podlaski zakomunikował mu, że do sądu wpłynie pewna ilość spraw głównie ze „styczniówek” (tj. dekretu o odpowiedzialności za faszyzację życia państwowego przed wojną), w których oskarżeni są zdecydowani [sic] wrogowie Polski Ludowej, pracownicy „dwójki”. „Defy” itp., dodał przy tym, że śledztwa w tych sprawach prowadzone są w wielkiej tajemnicy ze względu na to, że w ich toku wpływają nieraz nazwiska osób wysoko postawionych, że spraw tych jest niewiele, że należy zachować w nich dużą czujność, że kwestia tych spraw została uzgodniona w Kierownictwie. Akta tej kategorii spraw przychodziły z pieczęcią „ściśle tajne”, były w nich sprawy „dwójkarzy”, ale – zdaniem M. Mazura – nie było w nich nic takiego, co by wymagało szczególnego trybu postępowania, dla zapoznania się z typem tych spraw Prezes Mazur rozpoznał kilka z nich osobiście. Przekonał się, że stan faktyczny nie budzi wątpliwości, natomiast ocena polityczno-prawna była niezwykle trudna na tle przepisów ustawy. Doszło do wyroków skazujących w oparciu o rozszerzającą wykładnię tzw. „styczniówki” co wtedy wydawało się konieczne i słuszne (zeznanie prezesa Mazura, k. 100-103)”. AAN Prok. Gen. 950, s. 22.

„Dwójka”, „dwójkarz” – żargonowa nazwa II Oddziału Sztabu Generalnego Drugiej Rzeczypospolitej i jego pracownika, zajmujących się kontrwywiadem wojskowym.

„Defa” – „defensywa” – kontrwywiad cywilny w ramach Policji Państwowej II RP.

⁴⁹ AAN Prok. Gen. 950, s. 12, 13.

nienie z kierownictwem partii i rządu, powołując się na osoby Bieruta, Bermana i Minca.

Oskarżający niekiedy także w sądach tajnych zastępca Prokuratora Generalnego – Henryk Podlaski „jawnie dyktował sędziom swoją wolę przy wydawaniu wyroków, stawiał żądania wobec »nieposłusznych«, usuwał ich ze stanowisk, urządzał jawne zebrania prokuratorów i sędziów z udziałem ministra sprawiedliwości, na których szkalował często »winnego« łagodnego wyroku. Domagał się usunięcia go z sędziowskiego grona” – pisał W. Barcikowski⁵⁰. Nie do odrzucenia naciski były niewątpliwe, ale też trzeba przyznać rację ważnemu aktorowi ówczesnych wydarzeń – Anatolowi Fejginowi⁵¹ – gdy ten mówi, że „wielu ludzi wykazywało gorliwość wywołaną atmosferą III Plenum, bez żadnych dyrektyw z Min[isterstwa] Bezpieczeństwa. Dotyczyło to między innymi prokuratorów, a także niektórych sędziów”⁵². Zaś były minister sprawiedliwości Świątkowski przesłuchiwany przez komisję do zbadania sekcji tajnej mówił: „Nie słyszałem, by któryś z sędziów odmówił sądenia w tych sprawach. Jak już powiedziałem, sędziowie traktowali to jako obowiązek partyjny i poczytywali to za zaszczyt, za dowód zaufania”⁵³. Jak wiele opinii w zeznaniach Świątkowskiego, to uogólnienie też było fałszywe: większość sędziów wykonywała partyjne zadanie rzeczywiście gorliwie, dokonując zbrodni sądowych, ale przecież było kilku sędziów, którzy w związku z sądeniem w sekcji tajnej narazili się i musieli odejść.

W październiku 1956 r. jeden z warszawskich adwokatów na forum Izby mówił o:

„»hyclach« od sprawiedliwości socjalistycznej, którzy w okresie panowania biertowszczyzny w sposób nagminny, notoryczny łamali praworządność, o tych, co nieprawość nazywali prawością, co zamykali bezpodstawnie podejrzanych w tajnych procesach politycznych. Najwyższym cynizmem były procesy odbywane w więziennych celach tzw. »kibłówkach«, na co wyrazili zgodę i przykładali rękę zarówno prokurator, jak i sędzia i obrońca [...]”⁵⁴.

⁵⁰ W. Barcikowski, *W kregu prawa i polityki...*, s. 247.

⁵¹ Anatol Fejgin, ur. w Warszawie (1909-2002), członek KPP, pułkownik, 1945-1949 zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji WP; dyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zwolniony 1954 po ucieczce podwładnego Józefa Światły; 1956 aresztowany i skazany na 12 lat więzienia za znęcanie się nad więźniami, w czasie odbywania kary korzystał z nadzwyczajnych przywilejów; ułaskawiony 1964.

⁵² AAN Prok. Gen. 950, s. 57.

⁵³ Protokół drukowany w: J. Stępień: *Sekcje tajne w sądownictwie polskim, 1950-1954. Protokoły przesłuchań przed komisją dla zbadania ich działalności (1956-1957)*. „Pamięć i Sprawiedliwość. BGKBPzNP” 1996, t. 39, s. 127.

⁵⁴ Protokół otwartego zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej Warszawskiej Izby Adwokackiej, odbytego w dniu 30 października 1956 r. w Warszawie. AAN Prok. Gen. 951, s. 225.

Konkludował, że system ten był „importowany do Polski od Stalina i Berii”⁵⁵.

Arkadiusz Bereza informacjami o sekcji tajnej Sądu Najwyższego znakomicie dopełnił obrazu: zbrodniczy to był system. Bo to system, a nie ironia losu decydował o dalszym dobrym powodzeniu sędziów–zbrodniarzy w togach. Tu wytyk: czy to ma być ironia, gdy autor pisze, że „los nie skrzywdził” (s. 253) tych sędziów? Niezgrabne słowo w tym miejscu. Ważna dla historyka prawa historia sekcji tajnej została przez Arkadiusza Berezę rozparcelowana w kilku miejscach książki o SN, bo tak autorowi wypadało z układu chronologicznego rozdziałów. Trochę szkoda. W sumie jednak przekazane przez Arkadiusza Berezę informacje o sekcji tajnej w SN stanowią same w sobie powiększające naszą wiedzę osiągnięcie naukowe stosownej skali.

* * *

Nakreślone uwagi recenzenta z konieczności mają charakter wybiórczy, zatrzymują się głównie na sprawach ważniejszych, także subiektywnie traktowanych jako ciekawsze. Książka jest bardzo bogata w treści, „gęsta”, wieloaspektowa. Traktuje nie tylko o samym Sądzie Najwyższym, ale porusza w ogóle zagadnienia ustroju sądów, i to nie tylko powszechnych, lecz także wojskowych; w ograniczonym zakresie traktuje także o sprawach prokuratury, przynajmniej jak długo prokuratura związana była organizacyjnie z sądami. Autor bardzo dobrze zdaje sobie sprawę, że „kadry decydują o wszystkim”, toteż części poświęcone sprawom osobowym zostały przygotowane starannie i stanowią ważne fragmenty książki. Prezentowana przez Arkadiusza Berezę działalność SN, zwłaszcza orzecznictwo, a także wytyczne, imponują znajomością meritum jakże różnorodnych zagadnień. Z książki Arkadiusza Berezy możemy się bardzo wiele dowiedzieć.

⁵⁵ Zob. A. Lityński, *O prawie i sądach...*, s. 171-192.